

cena **16 zł** (w tym 8% VAT) **12/2022 (289)**

Wadax Atlantis Reference

HIFI
i muzyka
PISMO AUDIOFILO I MELOMANA

Testy:

Base 6

Hijiri Takumi Maestro

JBL Studio 620

Mission 770

Vincent SV-228



Hi-end:

Bowers & Wilkins 704 S3

Dan D'Agostino

Progression Integrated

McIntosh MCD12000

Piega Coax 611

Muzyka:

„Paria” Moniuszki

The Cure



Trudno się oprzeć wrażeniu, że źródłem sukcesu wzmacniacza MA12000 było nie tylko brzmienie. Swoje trzy grosze dołożyło wzornictwo: McIntoshe zawsze przyciągały wzrok i wyglądały niepowtarzalnie, zaś nowe okienko z lampami wniosło „wartość dodaną”. Dzięki niemu najwyższy model w ofercie wyraźnie się odróżnia od pozostałych.

Maciej Stryjecki

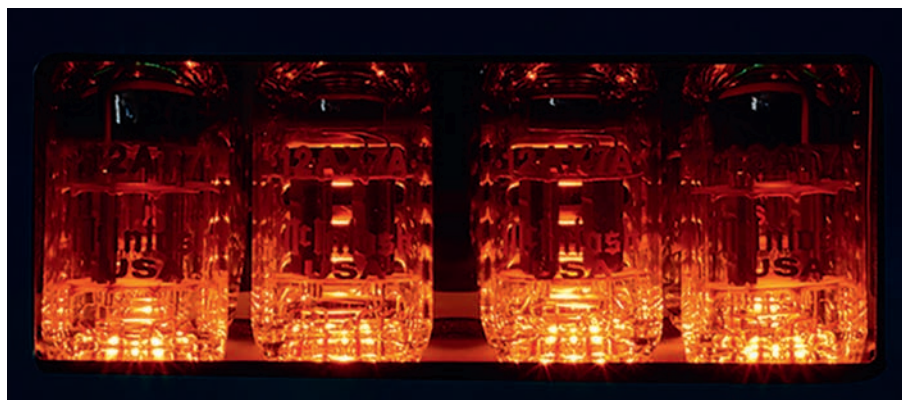


Podwójne uderzenie McIntosh MCD12000

Niedawno zadebiutował kolejny flagowiec: odtwarzacz MCD12000. Prezentuje się jak uszyty na miarę oczekiwań posiadaczy MA12000. Jak to musi razem wyglądać! Projekt płyty frontowej nie mógł być dziełem przypadku. Widać w nim tak liczne odniesienia do wzmacniacza, że cel od razu staje się jasny: urządzenia muszą pracować w komplecie. Oczywiście, nie wyklucza to postawienia MCD12000 czy MA12000 w innym towarzystwie, ale jeden i drugi zgaszają wszystko wokół siebie.

Budowa

Front przykrywa tafła szkła. To nie akryl ani inne tworzywo, tylko prawdziwe szlifowane szkło. Proces obróbki jest pracochłonny i wymaga precyzji, ale McIntosh ma w tym wieloletnie doświadczenie. Szkło jest przejrzyste, odporne na zarysowania, nie matowieje. Wystarczy zachować minimum dbałości. Niebieskie wskaźniki poruszają się tak samo jak we wzmacniaczach amerykańskiej wytwórni i pokazują poziom sygnału wyjściowego. Pomiedzy nimi widać w okienku cztery podświetlone triody. Kiedy włączymy odtwarzacz, diody będą



▲▼ Lampy przed wygrzaniem świecą na pomarańczowo. Po wygrzaniu – na zielono.



◀ Pilot.

świeciły na pomarańczowo, a wyświetlacz zasygnalizuje wstępne nagrzewanie lamp (warm up). Po około minucie kolor zmieni się na zielony. Identycznie się dzieje we wzmacniaczu.

Pod okienkiem ulokowano wąską szufladę transportu, a po bokach dwa pokręta. Prawym wybieramy źródło sygnału cyfrowego; lewym sterujemy pod-

świetleniem. Można wyłączyć wskaźniki, tło lamp, wszystko razem i osobno. Dwa rzędy przycisków aktywują podstawowe komendy oraz dają dostęp do warstwy płyty hybrydowej. Oprócz CD MCD12000 czyta bowiem SACD w postaci dwu- i wielokanałowej. Amerykańska firma jako jedna z niewielu proponuje taką opcję. Poza Japonią format jest obecnie traktowany jako muzeum techniki, a szkoda. Oferuje bo-

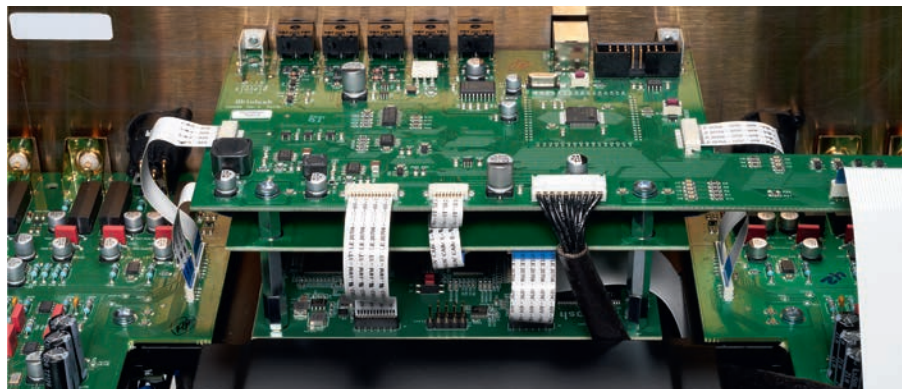


▲ Nadkomplet wejść cyfrowych i dwa wyjścia analogowe: tranzystor i lampa.

wiem jakość brzmienia na tyle wyższą od CD, że dzisiaj chętnie widziałbym na swojej półce połowę krążków SACD. Jednak zamiast skoncentrować się na nagrywaniu jak największej ilości nowego repertuaru, promotorzy kombinowali z remasterami, reedycjami „uzdatnianymi” do wyższej rozdzielczości i tym podobnymi erzacami. Z drugiej strony nie podkreślano elitarności SACD, montując go nawet w miniwieżach. Zamiast poczekać, aż odbiorcy zauważą postęp, starano się zebrać żniwa, lekko podnosząc ceny budżetowego sprzętu. Na tyle jednak zauważalnie, że przy braku nagrań nabywcy odebrali to jako kolejny gadżet, mający wyciągnąć od nich pieniądze. Dopiero z dzisiejszej perspektywy można ocenić krótkowzroczność koncernów. Dobre nagrania wykorzystujące możliwości SACD jednak istnieją i MCD12000 je odtworzy.

Błękit z zielenią współgrają bez zgrzytu, a symetryczne rozmieszczenie świecących elementów tworzy niepowtarzalny efekt, zwłaszcza wieczorem. McIntosh świeci niczym choinka, ale nie przeszkadza, bo ma w sobie coś „analogowego”, jak mawia młodzież. To powiew retro i niepowtarzalne piękno. Chyba nie ma na świecie sprzętu, który robi podobne wrażenie. Jest też nutka „pro”, w postaci masywnych uchwytów po bokach. Może to i ozdoba, ale praktyczna, bo ułatwia przenoszenie. Szkoda, że podobnych nie zamontowano z tyłu. Wtedy McIntosh zasłużyłby na złoty medal w kategorii mobilności w wadze superciężkiej.

Mimo zainstalowania uniwersalnego transportu, producent określa MCD12000 jako DAC z możliwością odczytu płyt CD i SACD. Teoretycznie skromnie, praktycznie chce zwrócić uwagę na przetwornik. Ten ma aż siedem wejść cyfrowych: dwa koaksjalne RCA, dwa optyczne



Toslink, symetryczne AES/EBU, USB-B oraz MCT. Ostatnie służy do współpracy z firmowym transportem, więc raczej pozostanie bezczynne. Reszta przyjmuje sygnały do 24 bitów/192 kHz, a USB-B – 32 bity/384 kHz, DSD512 i DXD 384 kHz.

Sercem tej sekcji są dwie ośmiokanałowe kości ESS Sabre ES9038PRO (po jednej na kanał). Dzięki wykorzystaniu wszystkich kanałów obniżono poziom szumów i zniekształceń.

Zasilanie oparto na transformatorze z rdzeniem R. Obwody cyfrowe i analogowe korzystają z osobnych linii. Wszystkie wejścia i wyjścia są porządne, zwłaszcza te analogowe. Mamy tu dwa standardy: RCA oraz XLR. Oba zdublowane, ponieważ wyprowadzają sygnał z wyjścia tranzystorowego albo lampowego; to drugie zrealizowano na dwóch 12AT7 i dwóch 12AX7A. Wybierając dyskretnie półprzewodniki albo podwójne triody, można dostosować brzmienie do własnych upodobań. Polecam to zrobić na podstawie odsłuchów, bo nie da się jednoznacznie wskazać lepszej opcji. McIntosh potraktował je tak samo poważnie.

Pilot, jak to zwykle bywa, został prze-fajnowany. Przyda się najwyżej połowa przycisków, a wąski, długi korpus

▲ Wejścia cyfrowe od środka.

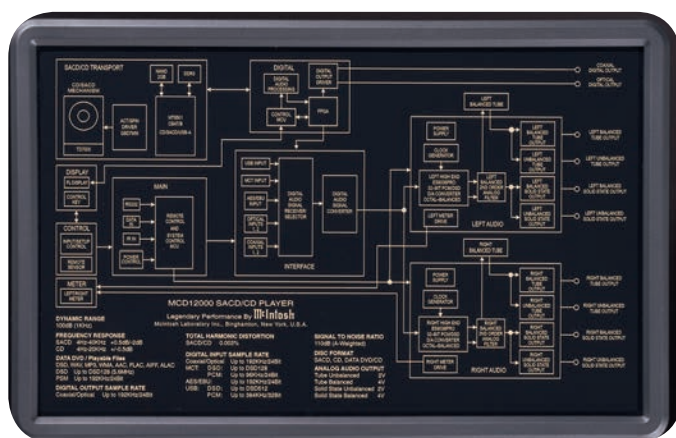
utrudnia obsługę jedną ręką, zwłaszcza po ciemku. Na szczęście, klawisze są duże i wygodne.

MCD12000 to piękny sprzęt, zrobiony tak, jak można oczekiwać, mając w głowie cenę miejskiego samochodu. Jakość w wydaniu McIntosha nie ogranicza się do materiałów, wykonania i klasy podzespołów – firma słynie z długowieczności i bezawaryjności swoich urządzeń. Rzadko mamy na ten temat coś do powiedzenia, bo czas trwania testu jest zbyt krótki na wyciąganie długoterminowych wniosków. Tak się jednak składa, że używam wzmacniaczy McIntosha od dwudziestu lat. Były to MA6850, MA7000, MA8000, MA9000, a obecnie MA12000. Nigdy nie miałem z nimi kłopotów; nie przepaliła się nawet jedna lampka w podświetleniu. Nie zatrzęszczał potencjometr, nie mówiąc o grubszych awariach. To prawdziwe woły robocze. Aby być do końca szczerym: miałem tylko jedną przygodę – w trakcie przemeblowania stółkiem front w MA6850 i skaleczyłem się w palec. Dzięki temu mogłem, nomen omen, przeciąć dyskusję, z czego został

▼ Wymarzony partner MA12000.

▼ Schemat na obudowie.

Można popatrzeć, słuchając.





▲ Mechanizm widoczny po zdjęciu płytki drukowanej.

zrobiony. Część odbiorców uważała, że to plastik albo akryl. Własną krwią zaświadczyłem, że są w błędzie. Żeby jednak powtórzyć ten wyczyn, trzeba się mocno postarać. Może się to nie udać

nawet kurierowi z zaawansowaną wścieklizną destruktywną. McIntosh pakuje swoje urządzenia w dwa pudełka, a gąbką i styropianem zwiększającymi ich odporność na „czynniki zewnętrz-

ne” można by ocieplić strop w małym pokoju.

Konfiguracja systemu

Odtwarzacz pracował na zmianę z redakcyjnym C.E.C.-em CD5 (dla porównania). Wzmacniacz MA12000 był wymarzonym partnerem – zapewnił nie tylko wrażenia odsłuchowe, ale też wizualne zgodne z intencją producenta. W zestawie pracowały też kolumny Audio Physic Tempo VI. Sygnał płynął przewodami Hijiri, a prąd oczyszczał filtr Ansa Power Tower. Elektronika stała na stoliku Base 6, który eksponował jej urodę.

Wrażenia odsłuchowe

Wzmacniacze McIntosha polubiłem na dobre od premiery MA7000. To był przełom. Postęp pomiędzy MA6850, którego używałem wcześniej, a kolejnymi MA7000, 8000, 9000 i obecnym MA12000 można skwitować trochę złośliwie: „McIntosh nareszcie nauczył się robić integry”. Co do odtwarzaczy, to zauważyliście zapewne, że w moim systemie nigdy nie było Maka. To nie tak, że nie doceniałem wysiłków firmy, ale jakoś one do mnie nie przemawiały. Może dlatego, że nacisk stawiano na barwę, a ja w źródłach wyżej cenę precyzję, zawartość informacji i neutralność, które razem



▲ Duża obudowa nie zionie pustką.

▼ Zasilacz.



tworzą wrażenie, że słychać prawdziwe instrumenty.

MCD12000 zmienia ten stan rzeczy. „McIntosh nauczył się robić zintegrowane odtwarzacze CD”. Mogę więc zacząć w stylu Hitchcocka: mojego C.E.C.-a Mak pogonił do pudełka. Powiecie, że nie zrobił łaski, bo wystarczy spojrzeć na różnicę w cenach. Racja, tylko jakoś poprzednim modelom się to nie udało, a teraz nie musiałem się doszukiwać różnic w trakcie „kontemplacyjnego odsłuchu”. MCD12000 pokazuje klasę

brzmienia fizycznej przeszkody. Efekt swobody podkreślają przejrzystość i brak ograniczeń w przekazywaniu informacji. Zamiast przedstawiać się jak przez lejek i atakować uszy skoncentrowaną wiązką, płyną wartką, szeroką falą. Czytelność pozostaje świetna, a równocześnie nie jesteśmy przymuszani do radzenia sobie z natłokiem bodźców; docierają do uszu w sposób oczywisty. To szczególnie mnie ujęło w nowym źródle McIntosha, choć kolejne obserwacje sprawiły wcale nie

zycji wybranej cechy, która innym ujęłaby komunikatywności. Słowo „komunikatywność” wydaje się kluczem do opisu tego brzmienia, które buduje płaszczyznę intuicyjnego porozumienia ze słuchaczem. A może mniej górnolotnie: nie ma cienia wątpliwości, że tak właśnie brzmi wiolonczela czy fagot.

Jednak to nie tak, że McIntosh nie wtrąca nic a nic od siebie. Robi to, z czego jest znany od dawna: dodaje odrobinę ciepła, mięsistości w średnicy – wszystko z umiarem i dojrzałości. Jeżeli wnosi coś



▲ MCD12000 – tego wzornictwa nie da się ani pomylić, ani podrobić.

natychmiast i bez niedomówień. Dla jasności: dwa rodzaje wyjść to dwie estetyki brzmienia, mające ze sobą wiele wspólnego, ale też odmienne na tyle, że warto podzielić opis.

Tranzystor

W symfonie od razu wychodzi szydło z worka. Dźwięk wybucha w pokoju przestrzeni. Wypełnia go szczelnie, zachowując lekkość i swobodę.

Ta pierwsza wynika z „napowietrzenia”, choć lepiej to nazwać „hojnym gospodarowaniem pogłosem”. Ale to nie tak, że odtwarzacz go przeciąga czy dodaje gasnącym dźwiękom ogon. Przeciwnie, w oddychającej i rozległej scenie doceniamy precyzję nie tylko lokalizacji instrumentów, ale także odseparowania od siebie całych grup. Nic się nie zlewa, a obraz pozostaje ostry. Każde źródło pozorne otacza aura.

Orkiestra nie jest kompresowana tak, by zmieściła się na ograniczonej przestrzeni. McIntosh tworzy realistyczną iluzję powiększenia pokoju odsłuchowego, którego ściany nie stanowią dla

mniejszą frajdę. Aby docenić rozdzielczość MCD12000, proponuję się wsłuchać w bardzo ciche sygnały w pianissimach. Zdumiewające, jak wiele się dzieje i jaką można osiągnąć wyrazistość, niczego nie wyostrażając.

W dynamice sama zdolność do przekazania wysokich poziomów głośności i potęgi forte stanowi zaledwie punkt wyjścia. Większe wrażenie robi swoboda odwzorowania kontrastów. Tak samo crescendo, jak i diminuendo rozwijają się bez opóźnień. Amplituda w zupełności wystarcza, by w czasie odsłuchu symfoniki nie odczuć niedosytu. Wprawdzie znajdują się w tej cenie odtwarzacze bardziej efektowne, jak Ayon czy Mark Levinson, ale McIntosh pozostaje bardziej czuły w mikroskali.

O barwie... nie da się wiele powiedzieć. Jeżeli jest poprawna i neutralna, to w zasadzie zamyka temat. Wystarczy dodać, że góra pasma jest krystalicznie dźwięczna, a bas – potężny i głęboki. MCD12000 nie epatuje jednak tymi atrakcjami ani nie stara się popisać. A to znów potwierdza jego klasę i brak ekspozycji

jeszcze, to amerykańską fantazję, a ona wychodzi muzyce na dobre.

Po odsłuchu kolejnych akustycznych składów dochodzimy do wniosku, że odtwarzacz jest do nich wręcz stworzony. Czy to jazz, country, czy opera, „makintosзовy cukierek” ani na trochę nie zmniejsza realizmu przekazu. Nie preferuje także wybranego repertuaru. Wymienione atuty słychać również w szeroko pojętej muzyce rozrywkowej, więc nie ma co powtarzać opisów. Przejrzyste, swobodne granie może jednak dostać kopa, bo zarówno dynamikę, jak i bas „przyprowadza” się inaczej już na etapie realizacji. McIntosh pokazuje tu swoje możliwości bez odmierzania dawki. Potrafi zadać mocny cios i wprawić w drżenie zastawę w kredensie. To żadna sztuka, bo podobne atrakcje serwują nawet tańsi konkurenci. Piszę to w zasadzie tylko po to, aby rozwiać ewentualne wątpliwości, że skoro taki wyrafinowany, to może słabeusz... Nic z tych rzeczy. Jakkolwiek największe wrażenie nadal robią przejrzystość, przestrzeń i precyzja, utrzymane na tle plastycznych barw,

określenia takie jak „kultura” czy „szlachetność” niewiele mówią o brzmieniu, ale jak ułał pasują do tego, co słyszymy. Jest jeszcze coś równie niedefiniowalnego: przyjemność słuchania, ale przecież od niej zacząłem. A może chciałem zacząć?

Lampa

Na wyjściu lampowym wszystko staje się subtelniejsze, może nawet szlachetniejsze? Dość powiedzieć, że muzyka zyskuje jeszcze większą płynność.

Źródła nie są już lokalizowane tak ostro, a precyzja wydaje się mniej oczywista. Szczegółów jednak nie ubywa; chyba nawet słyszymy je jeszcze wyraźniej, zwłaszcza gdy słuchamy po cichu. Paradoksalnie, w ciężkim graniu zyskujemy dalsze oczyszczenie. Instrumenty stają się lżejsze, ale przejrzystość faktury na tym zyskuje. Zabrzmi to dziwnie, ale ten dźwięk jest bardziej studyjny, a równocześnie łagodniejszy i przyjemniejszy.

Co do charakteru zakresów pasma, to bas jest chudszy, ma mniejszą kontrolę, ale nabiera miłej miękkości. Góry nie ubywa – staje się odrobinę bardziej okrągła. I znowu zaskoczenie, bo ła-

twiej odseparować pojedyncze uderzenia pałeczki w talerz. Średnica wcale się nie rozgrzewa, jak byśmy się spodziewali po lampie. W ogóle środek ciężkości nie przesuwają się ani w górę, ani w dół. Pogłos staje się dłuższy, a powietrza przybywa, choć rozmiary sceny nie rosną. Może nawet wyraźniej zaznacza się pierwszy plan? To jednak na granicy percepcji. Jeśli chodzi o dynamikę – tu wyjście tranzystorowe oferuje więcej. W estetyce triodowej kontrasty nie są aż tak istotne.

Która opcja lepsza? Ja wybrałbym tranzystor, a już na pewno do pracy przy testowaniu wzmacniaczy i kolumn. Lampa oferuje jednak pewną eteryczność, niedosłowność, która akuratność potrafi zastąpić odrobiną magii. Trudno się również oprzeć wrażeniu, że w symfonice przybywa kolorów. Zestawienia instrumentów stają się bardziej obrazowe i łatwiej zrozumieć, dlaczego impresjoniści zerwali z klasycznymi zaleceniami profesorów w konserwatoriach. Łatwiej się też zachwycić barwą klarnetu i głosem lidera The Doors. Przekaz emocji staje się jeszcze bardziej podprogowy.

Konkluzja

Po napisaniu tysiąca recenzji przychodzi rutyna. Czasem jednak zdarza się urządzenie, które z niej wytrąca, a słuchanie i pisanie znów sprawia przyjemność. Rozpoznanie tego stanu u autora jest słynnym „czytaniem między wierszami”. Niby napisał jak zwykle, ale wi- dać, że naprawdę mu się podobało.

Jak, Waszym zdaniem, było tym razem?

McIntosh MCD12000	
Cena:	64500 zł
Dane techniczne:	
Czytane dyski:	CD, SACD, CD-R, CD-RW, DVD (dane)
Rodzaj przetwornika:	32 bity/384 kHz PCM; DSD512; DXD384
Lampy:	2 x 12AT7 i 2 x 12AX7A
Pasma przenoszenia:	4 Hz – 20 kHz (CD), 4 Hz – 40 kHz (SACD)
Zniekształcenia:	0,003 %
Sygnał/szum:	110 dB
Wejścia cyfrowe:	2 x koaksjalne, 2 x optyczne, USB, MCT
Wejścia analogowe:	2 x RXA/XLR
Wyjścia analogowe:	2 x RCA 2V, 2 x XLR 4V
Wyjście cyfrowe:	koaksjalne, optyczne
Wyjście słuchawkowe:	brak
Wymiary (w/s/g):	19,5/44,5/48,5 cm
Masa:	14,7 kg
Ocena:	
Brzmienie:	hi-end